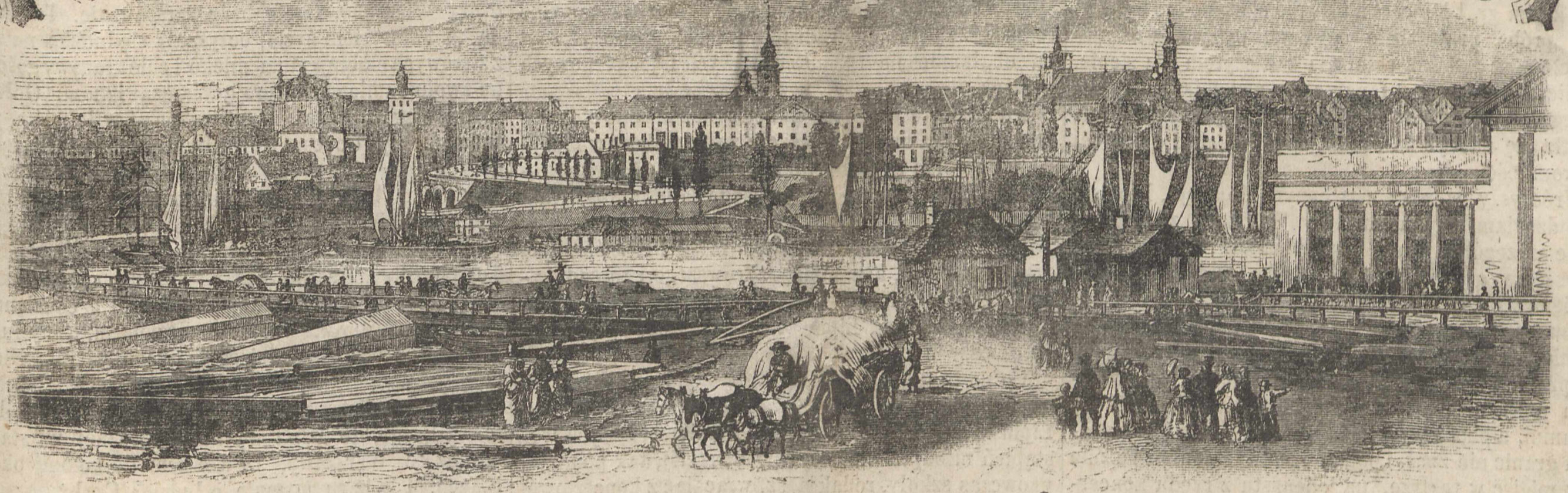


TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 35

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, $\frac{14}{26}$ maja 1860.
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartał. rs. 3. Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM I.

TREŚĆ NUMERU.

Karol Lipiński (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Do pomnika Żółkiewskiego w Besarabii, poczyna (z drzeworytem). — Sulistawice (z drzeworytem). — Czerniaków (z drzeworytem). — Kto winien? kilka myśli o stanowisku społecznym kobiet (dokonczenie). — Rozmaitości. — Korrespondencya od redakcyi. — Teatr w Kijowie (z drzeworytem). — Szachy i rebus.

Karol Lipiński.

Pierwszym z rodaków naszych, który potęgą nadzwyczajnego talentu potrafił sobie zdobyć pomiędzy obcymi wyższe stanowisko muzyczne, jest bez zaprzeczenia Karol Lipiński. Wprawdzie, oprócz chluby spowodowanej zaszczytnymi jego na polu muzyki koncertowej powodzeniami, żadnej innej korzyści kraj nasz z tego nie odniósł; lecz odsunawszy na stronę miejscowego dobra dotyczące względy, wyznać trzeba, że chociaż pośrednio przyczynił się on niemało do znaczenia naszych artystów na widowni europejskiego świata muzycznego, utorowawszy im urokiem swego imienia drogę, po której z takim powodzeniem od lat kilkunastu kroczą nie przestają.

Zdaje nam się więc, że wychodząc choćby tylko z czysto artystycznych powodów, nieobojętą będzie czytelnikom naszym treściwa wiadomość o życiu tego głośnego w swoim czasie wirtuoza, który wysokie stanowisko swoje pośród obcych, niechętnych nam zwykle żywiołów, zawdzięcza jedynie sile wrodzonego talentu.

Karol Lipiński urodził się w Radzynie, w listopadzie 1790 roku. Ojciec jego, będąc sam artystą muzycznym, postanowił syna z młodych zaraz lat nakłaniać do tej sztuki. Jakoż skoro Karol szósty rok życia rozpoczął, już mu rodzic począł tłumaczyć co to są nuty, jaki ich podział i znaczenie. Wrodzona pojętność dziecka ułatwiała ojcu naukę, i pomalutku, bawiąc się prawie, w niedługim przeciągu czasu, doszli do niepospolitych w muzyce rezultatów. Wiolonczella na młodym umyśle przyszłego wirtuoza czyniła zawsze wielkie wrażenie; wymógł więc na ojcu, żeby mu do niej głównie przykładać się pozwolił. Nauczycielem jego na tym instrumencie był niejaki Kremes wiedeńczyk, urzędujący we Lwowie.

W parę lat Lipiński doszedł do takiej w grze na wiolonczelli doskonałości, że wszystko co uważano wtedy za najtrudniejsze do wykonania, nawet owe poważne w stylu i głębokie w pomysłach koncerty Romberga, był w stanie wygrać dokładnie. Niewiadomo dlaczego później przeniósł się do skrzypców. Może nad stłumiony i rzewny głos pierwszej, ponętniejszą mu była świe-

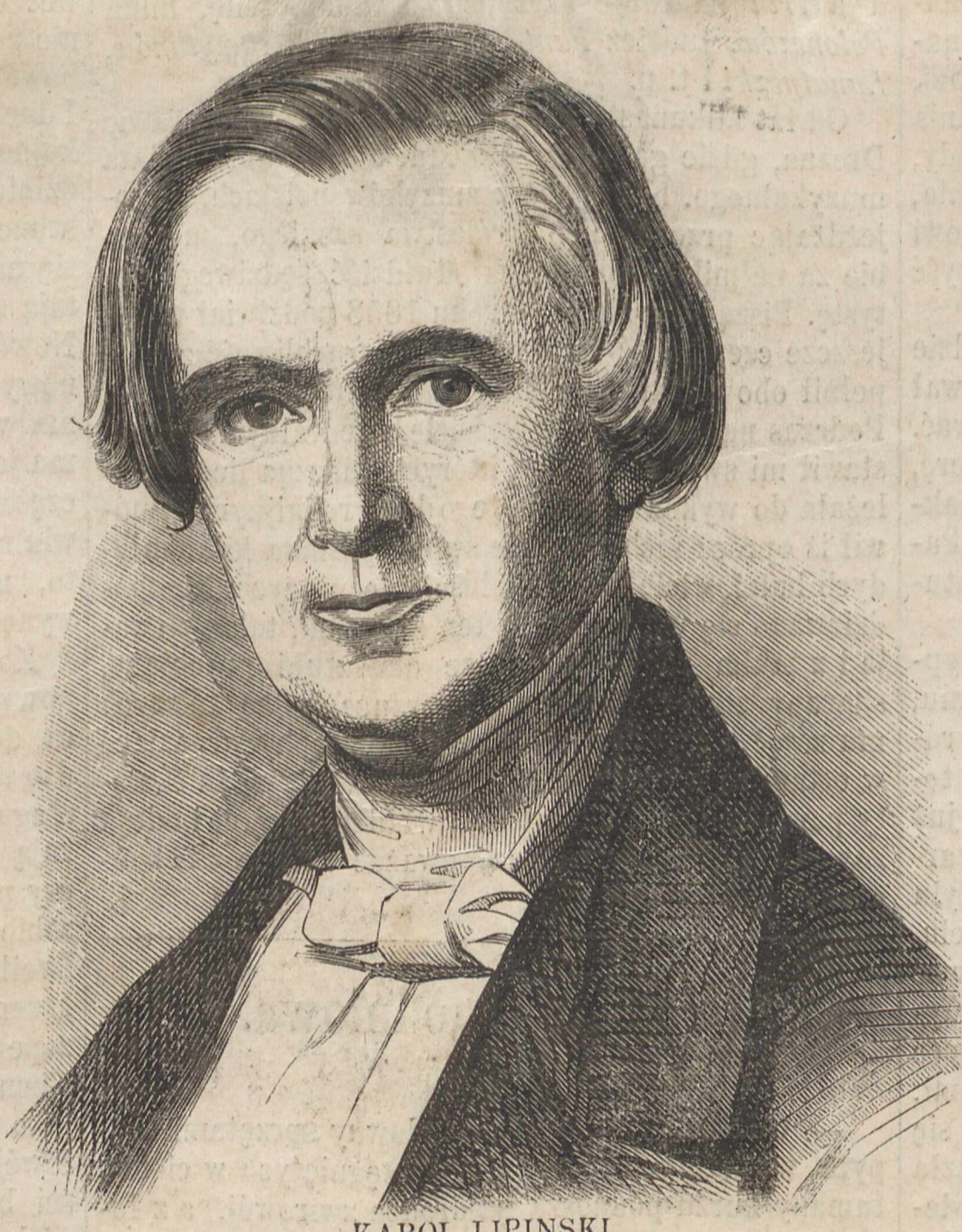
tność i jasność tonu drugich; może temperament jego wrzący i energiczny, w miarę rozwijającego się życia, przestał sympatyzować z tkliwą pieśnią wiolonczelli. Cokolwiekby, Lipiński tę głównie z przemiany instrumentów odniósł korzyść, że nauka na skrzypcach szła mu nadzwyczajnie łatwo, gdyż bogate zasoby gotowego już mechanizmu, należało tylko przenieść cierpliwie z jednego do drugiego instrumentu. Jak sam Lipiński często powtarza, siłę tonu na skrzypcach, która, jak wiadomo, stanowi główną zaletę tego wirtuoza, winien jest istotnie studjom na wiolon-

czas często włoskie, niemieckie i francuskie opery; Lipiński jednakże, pomimo gorliwego zajmowania się próbami i wystawą oper, nie przestawał pracować i doskonalić się w teoretycznych i praktycznych ćwiczeniach na skrzypcach. Świetność egzekucyi nie nęciła go zbyt, bo pełność i szerokość tonu była celem, do którego wszystkiemi dążył siłami.

Aż dotąd nie słyszał on jeszcze żadnego z wielkich artystów; wszystko co umiał, sobie tylko był winien; dlatego gdy się dowiedział w roku 1814 o przybyciu do Wiednia sławnego skrzypka Spohra, porzucił natychmiast obowiązki swoje przy teatrze, a pociągnął do stolicy państwa austriackiego. Zaspokoiwszy kilkakrotnym słyszeniem Spohra swą artystyczną żądzę, poznał wnet Lipiński czego mu jako wirtuozowi nie dostaje, a w czym przewyższyć może innych; lecz ażeby studia swe do skutku doprowadzić, potrzebował czasu, swobody, i dlatego, powróciwszy z Wiednia do Lwowa, uwolnił się zaraz od dyrektorstwa, które przez lat cztery sprawował, a osiadłszy w zaciszu domowym, oddał się całemu cichemu lecz namiętnej pracy.

W owym to czasie spróbował także sił swoich w kompozycyi i napisał dwa kaprysy na skrzypce, wydane później w Lipsku u Petersa. Rozgłos imienia Paganiniego obudził w nim gorączkowe pragnienie słyszenia tego cudownego skrzypka; porzucił więc swą ustron w roku 1817 i pobiegł na spotkanie wirtuoza, którego sławą brzmiały wtedy całe zentuzjazmowane Włochy. W przejeździe przez północną część tego kraju, Lipiński miał sposobność dania kilku publicznych koncertów, które korzystnie wypadły dla imienia polskiego skrzypka, a dowiedziawszy się że Paganini daje także koncerty w Placencji, pociągnął tamże niebawem. Przybył nasz artysta w chwili właśnie, gdy tłumy ludu cisnęły się do sali, dla napojenia się genialną grą tego nadzwyczajnego człowieka. Umieściwszy się jak mógł pomiędzy innymi, oczekuje niecierpliwie zjawienia się mistrza na estradzie. Jakoż podczas gdy tenże wykonał pierwsze *allegro* z koncertu własnego utworu, pomimo gwałtownych uniesień i zapалу włoskiej publiczności, Lipiński siedział spokojnie, śledząc tylko żarliwie

rozpłomionym z uwielbienia okiem wszelkie odcienia i cechy gry Paganiniego; lecz skoro tenże począł grać szerokim, pełnym a niesłychanie śpiewnym i uczuciowym tonem *adagio*, nie mógł już zachwycenia swego powstrzymać, i sam jeden w pośród najgłębszej ciszy, począł klaskać z całej siły. Słuchacze obok niego siedzący zwracają nań gniewliwe spojrzenia, lecz on im powiada iż jest także wirtuozem, z odle-



KAROL LIPINSKI.

Rysował z natury Maksymilian Fajans. rytował G. Röber w drzeworytni Tygodnika.

czelli. To też nigdy on nie zrywał z nią zupełnie, i nawet dziś jeszcze, dla nadania wprawy palcom i smyczkowi, a więc i jeszcze z upodobania jakie miał do niej zawsze, grywać na niej lubi.

Mając zaledwie lat dwadzieścia wieku, był już tak powszechnie cenionym z talentu i nauki, że nie wahał się w roku 1810 powierzyć mu we Lwowie posady dyrektora orkiestry teatralnej. Dawano tam wów-

głych krajów umyślnie dla posłuszenia Paganiniego przybyłym. Włosi po skończonym koncercie, zadowoleni z wrażeń cudzoziemca wywołanych urokiem swego mistrza, prowadzą go na estradę, przedstawiają Paganiniemu i w taki to sposób nasz artysta poznał się z tym fenomenalnym człowiekiem. Paganini, oceniwszy wkrótce talent Lipińskiego, zaprosił go do współudziału w publicznych koncertach, a nawet razem z nim grał koncert na dwoje skrzypców; była to dlań próba prawdziwie ogniowa; wyszedł z niej jednakże nasz rodak z chlubą i zaszczytem dla siebie. Publiczność włoska, fanatycznie uwielbiająca Paganiniego, w bezstronności swych artystycznych uczuć, umiała się zdobyć na oznaki zadowolenia i dla obecnej znakomitości.

Wróciwszy w roku następnym do kraju, Lipiński powodzeniami zyskanymi we Włoszech zwrócił na siebie szczególną uwagę współziomków; ubiegano się o słyszenie gry jego, a nietylko w Polsce, lecz w Niemczech, w Węgrzech i Rosyi, mianowicie w Petersburgu, zaszczytnego zawsze doznawał przyjęcia. W miesiącu grudniu 1827 roku Lipiński po raz pierwszy przybył do Warszawy i dał pięć koncertów z wielkim powodzeniem. We dwa lata później zjawiał się Paganini, a skoro wystąpił publicznie, zapał Warszawian granic nie znał, i pomimo podwyższonej znacznie ceny miejsc w teatrze, na jedenastu z rzędu koncertach ścisk był niesłychany. Właśnie wtenczas i Lipiński, wracając z Rosyi, powtórnie przybył do Warszawy, a namówiony przez zapalonych stronników swoich, ogłosił koncert. Lecz tym razem nadzieje zawiodły go w części; w obec zdumiewającej i porwującej gry Włocha, nasz artysta nie mógł sprawić wrażenia, ile że szanując sztukę, miał zawsze wstręt do owych błyskotliwych formułek, jakimi właśnie Paganini lubił niekiedy olśniewać słuchaczy. Poważna surowość stylu, cechująca głównie grę Lipińskiego, wydała się upojonej czarującymi efektami smyczka Paganiniego publiczności, chłodną, sztywną i jednostajną. Zrozumiał to Lipiński, nie dziwił się wcale i oddając hołd genialnemu współzawodnikowi, ustąpił mu miejsca i oddalił się z Warszawy. Fanatyczni zwolennicy narodowego skrzypka, wzięwszy żarliwie jego stronę, poczęli w pismach publicznych szarpać sławę Paganiniego, a znów Lipińskiego pod niebiosą wynosić, dowodząc, że w grze tych ludzi wcale tak wielkiej różnicy niema, ażeby jeden obok drugiego z należytym powodzeniem nie mógł występować, że obaj, jako artyści, stoją na równi i t. p. Jednakże opinia publiczna, nie zważając na te *pro domo sua* wywody, powodowana głosem wewnętrznego przeświadczenia, nie czyniąc w niczym ujemny znakomitemu talentowi współziomka, całą tę sprawę rozstrzygnęła na korzyść mistrza włoskiego (*).

Zaraz potem Lipiński powrócił do Lwowa, gdzie ukryty przed zgiełkiem światowym, nie przestawał dalej nad zupełnym ukształceniem swoim pracować. W roku 1833 rozeszła się wieść iż zmarł na cholera, ale w dwa lata później zjawiał się w Niemczech i jakby w tryumfalnym pochodzie oparł się dopiero w Paryżu, gdzie dając koncerta w ogromnym salonie ratuszowym, nadzwyczajnego doznawał powodzenia.

Zdumiewająca też potęgą stała się gra na skrzypcach Lipińskiego; wszechwładny pan mechanizmu, najdelikatniejsze i najgwałtowniejsze odcienia z równą swobodą smyczka mógł uwydatnić; wielkość tonu, jego okrągłość i pełność była, jakeśmy to już mówili, główną cechą talentu Lipińskiego; cienia szarlataneryi nikt w nim nie dostrzegł, powagę stylu i wzniosłość deklamacji jedynie miał zawsze na celu, a nie znał trudności którychby zwalczyć i opanować nie był w stanie. Takimi to szlachetnymi gry przymiotami, zdobył sobie nasz rodak pierwsze miejsce pomiędzy ówczesnymi europejskimi skrzypkami. Długo nikt z nim o palmę pierwszeństwa ubiegać się nie ośmielił, i dopiero gdy szkoła skrzypcowa weszła na drogę tej wytworności smaku i błyskotliwej świetności wykonania, której początek dał Beriot, a którą później Artot i Vieuxtemps tak nadobnie rozwinęli, Lipiński, osiadłszy stale w Dreźnie, gdzie król saski w roku 1838 mianował go pierwszym nadwornym skrzypkiem, wierny tradycji z jaką wzrósł i na jakiej się wykształcił, pewny swojej wyższości w stylu poważnym, zaprzestał już odtąd brać udział w zapasach młodszej generacji skrzypków. Ale bo też pod

wplywem owiej szkoły francuzkiej, smak publiczności począł się także zmieniać; namnożyło się mnóstwo efektów i efekcików, jakich Paganini wprawdzie czasami używał, ale które odtąd stały się głównym celem wykonawstwa koncertowego. Owe *pizzi-arca staccata* i inne tego rodzaju figielki, w grze popisowej zyskały patent obywatelstwa, bez względu na powagę i szlachetny cel muzyki. Zamiast surowych niegdyś apostołów sztuki, namnożyło się kuglarzy, z tą tylko różnicą, że jedni mniej, drudzy więcej marnują talent na obalamucenie tłumów chciwych fajerwerkowych popisów.

I dziś niestety, lubo w mniejszym znacznie stopniu, szarlatanerya znajduje jeszcze zwolenników w muzyce; lecz wolno się spodziewać, że chociaż żółtym krokiem, zbliżamy się do godniejszego pojmowania sztuki koncertowej, że otrząśniemy się wreszcie z fałszywych pojęć, jakie w nas zaszczepili młodzi terażniejszej szkoły wirtuozi, a w miarę zdrowszego i rozsądniejszego zapatrywania się na istotny cel muzyki, zasługi takich ludzi jak Lipiński tém większej ceny w naszych oczach nabiorą.

Co może potęgą prawdziwego talentu, mieliśmy tego dowód w roku 1844, podczas ostatniej bytności Lipińskiego w naszym mieście. Pomimo częstych występów młodych wirtuozów francuzkiej, tak ponętnej naówczas szkoły, rodak nasz, wracając z koncertowej do Petersburga i Kijowa wycieczki, zdumiewał i zachwycał wszystkich siłą i pięknnością tonu, powagą stylu i bogactwem niesłychanego mechanizmu.

Lecz zasługi Lipińskiego nie spoczywają w samą tylko egzekucji koncertowej: owszem, jako przedstawiciel muzyki klasycznej Haydna, Mozarta, a nade wszystko Beethovena, w jego nieśmiertelnych kwartetach szczególnie, pozostanie on długo bezrywała. Kto nie słyszał jak ziomek nasz tłumaczył na skrzypkach wielkie pomysły kwartetowe twórcy dziewięciu symfonij, ten zaprawdę pojąć nie może do jakiego stopnia wzniosłej piękności dochodzi tego rodzaju muzyka, najszczytniejsza i najwyżej skończona może w swą duchową i estetyczną całość. Oprócz tego, jako kompozytor skrzypcowy, Lipiński zyskał sobie niepoślednią sławę utworami rozmaitemi w Niemczech wydanymi, z których najważniejsze są jego trzy *Koncerty*, mianowicie tak nazwany *militarny*, dalej dwa *Tria* na dwoje skrzypców i wiolonczellę, kilka *Polonezów*, tudzież *Fantazyje*, jako to: z *Purytanów*, *Lunatyczki* i t. p.

Od lat kilkunastu Lipiński nie porzuca już prawie Dreznę, gdzie go otacza szacunek i uznanie świata muzycznego. Każdy też z muzyków polskich, przejeżdżając przez stolicę królestwa saskiego, ma sobie za najmilszy obowiązek odwiedzić sędziwego artystę. Piszący te słowa, w roku 1858 podziwiał w nim jeszcze czerstwość sił fizycznych i ruchliwość z jaką pełnił obowiązki kapelmistrza królewskiej orkiestry. Podczas nabożeństwa w kościele katedralnym, przedstawił mi swych uczniów, których znaczna liczba należała do wykonania dnia tego dzieł religijnych, i mówił iż oprócz nich w szkole swojej posiada kilku młodych ludzi, wiele na przyszłość obiecujących. Nie spodziewano się wtedy, ażeby ten człowiek, tak wytrwale i z takim zapałem jeszcze dla sztuki pracujący, skazany został wkrótce na porzucenie najmilszych mu zajęć i czynności; ale niestety, osoby wracające w ostatnich czasach z Dreznę opowiadają, że tknięty paraliżem, utracił Lipiński władzę w ręku, i odtąd zawód jego, jako wirtuoza, uważać można za skończony.

Kronika tygodniowa.

— Gdzie dążysz, o wozie ładowny sprzętami? Kopyta wychudłych rumaków wrzęgniętych w ciebie, tumany kurzu podnoszą na drodze zwirowej, a z łona twojego sterczą nogi od krzesek, rękojeści od rondli i zielone skrzynki z różnym przyborem gospodarskim. Dlaczegoż, o wozie, udajesz się ku rogatom? Czyliż ci miejsca braknie w Warszawie twojej rodzinnej?

— Jadę do Mokotowa, na letnie mieszkanie. Tam urządzone domki bielone, i sadzawki na podwórku, i pałacyk do oglądania, i ogród dla ochrony od katarów przez oswojenie się z wilgocią. Jadę do Mokotowa, tam letnie mieszkanie; rzucam niewdzięczną, za-

kurzoną i przyduszoną Warszawę, i niechaj jej Syrena lekka będzie.

— Kędy tak pędzisz, o dorożko? Jakież koce dobią twoje wnętrze? A szaflików w tobie pełno, i płótna żaglowego nie brak. Co znaczą te kosmate ręczniki i pasy pozwijane?

— Nie zatrzymujcie mnie, ludzie próżnej ciekawości i nieuleczonego gadulstwa. Celem mojej podróży Wierzbno, Grefenberg warszawskie. Tam woda, pierwiastkiem życia, oczyszcza się ludzka natura z zimowych nadużyć; tam mléko i chléb razowy gościnnie swoje ramiona otwierają Warszawianom. Gołemi stopy biegać będą po trawnikach i w lekkim, powiewnym, płóciennym ubraniu, drapać się po górach upiększających ten raj hydropatyczny. Chodźcie za mną, będziecie pili codziennie trzydzieści kwart wody, i gdyby powróciły średniowieczne tortury, już macie zapewnienie że najsroszą z nich wytrzymacie. Tego i Mitrydates nawet nie wymyślił, chociaż zażywaniem trucizn wprawiał się do nich codziennie; ale bo też Mitrydates był barbarzyńcem, a my ludźmi ucywilizowanymi dziewiętnastego wieku. Niech żyją abreibungi, umschlagi i kocol! (*)

Po wszystkich drogach przeprowadzanie ogólne: to za Pragę, to w stronę kolei żelaznej na stacye najbliższe Warszawy, to wreszcie do kolonij okolicznych. I któż tu zostanie, o ludzie? Czyliż po spiekłym bruku warszawskim sami tylko sprawozdawcy dziennikarscy będą chodzić? Czyliż Bilsemu ma zbraknąć słuchaczy, ogródkom gości, a uczonej małpom i psom spektatorów? O przyszłości letnia, w jakichże ciemnych malujesz się nam barwach!

Bóg z wami, o podróżnicy. Pielęgnujcie drób i pijcie majowe mléko, my tu tymczasem będziemy organizować się i porządkować, a nie żartem myślimy o ulepszeniach. Już zrobiono pomiary na poprawę kanalizacji w punktach które najwięcej tego potrzebują; już woda wodociągowa ma otrzymać najwłaściwsze swoje przeznaczenie czyszczenia ścieków miejskich. A co domów nowych się buduje! Wyjdźcie tylko na poboczne ulice, a ujrzycie je rzędem stające jeden obok drugiego, niby wojsko świeżo do szeregu powołane. Jerozolimka droga zaczyna coraz dalej ku rogatom wydłużać murowane ramiona swoje. Marszałkowska się zdobi i Bracka zaludnia; myślą nawet o brukowaniu takich ulic, gdzie nigdy kamień nie postał. Hozanna! Nawet wybicie na ulicy Wierzbowej będą zrównane nowym wiedeńskim brukiem. I duchy dorożek połamanych nie będą już klócić spokojności gmachu teatralnego w głuchej północnej godzinie. I gaz będzie lepiej świecił, bo mu jakieś ulepszone rurki dodali, których specjalnie nie opisuję, bo się na tém nie rozumiem. I koło nowego mostu krążą się coraz usilniej, i plan na wybudowanie gmachu Nowej resursy już wybrany, i Tygodnik Ilustrowany nowych sprowadza drzeworytników, a od półrocza ma wychodzić w świeżej sukience wierzchniej, którą mu jeszcze ś. p. profesor Piwarski, b. dyrektor naszej części artystycznej, sporządził. A więc dobrych nowin nie brak i nie będziemy próżnowali przez to lato, my co na letnie mieszkanie nie mamy czasu się wynosić.

Koncerta nie ustają, każdy tydzień przynosi nam nowy ich kontyngens, a publiczność, pomimo gorąca, dość licznie się zbiera. Młody skrzypek Lotto bardzo sympatyczne zyskał w Warszawie przyjęcie i zasługuje on ze wszech miar na to. W teatrze prosperują drobne operetki; Straganiarki już są czwartą czy piątą z rzędu tych miniaturek muzycznych, które sobie scena nasza w krótkim przeciągu czasu przyswoiła. Nie przeszkadza to jednak pracy nad większemi i poważniejszymi kompozycjami, i niedługo zapewne ujrzymy tego dowód. Co do przedstawienia Niemego z Ingouville w teatrze Rozmaitości, pragnę jako sprawozdawca zachować się w charakterze tytułowej roli. Zresztą liczymy na to, że teatr Rozmaitości będzie nam następcą w bieżącym jeszcze roku wiele bardzo materyałów do sprawozdań. Sztuk nowych oryginalnych nie brak, a jest nadzieja że dobre zaczęcie jakie niedawno Mąż i konkurent uczynił, i dla innych szczęśliwą będzie wróżbą. Słyszeliśmy że p. Korzeniowski pisze nowy dramat, i jakkolwiek

(*) Mamy rzetelne przekonanie o zbawienności leczenia zimną wodą. Słowa też żartu naszego kronikarza, jak nie obrażą zapewne szanownego lekarza kierującego zakładem w Wierzbnie, tak nie wstrzymają nikogo od poddania się, gdy potrzeba, téj skutecznej w wielu razach kuracyi. (Prz. red.)

(*) Obacz Pamiętnik muzyczny Cichońskiego z r. 1836.

blizszych o nim nie posiadamy szczegółów, zawsze liczymy to jako dobrą nowinę literacko-teatralną. Podobno i pan Szujski (z Galicyi), którego pierwsze wystąpienia na drodze dramatycznej, jakkolwiek nie wprowadzone jeszcze na scenę, z takim już jednak uznaniem przez ogół przyjęte zostały, ma również zamiar teatrowi naszemu nowym przysłużyć się utworem. Pan Szujski, jak słyszeliśmy, napisał także powieść, mającą być drukowaną w odcinku jednego z dzienników tutejszych. O panu Apollonie Korzeniowskim donoszą nam, że zajęty jest pisaniem dramatycznego utworu, w którym za tło bierze nie przeszłość, ale przyszłość. Jak pan Wiktor Hugo, który w *Legendzie wieków* działania przyszłych stuleci przepowiedział, i poeta nasz ma zamiar ująć tenże sam przedmiot w dramatyczną formę. Nie jest to zupełną nowością: tak Niemcy jak i Francuzi czynili już pokuszenia tego rodzaju, a było ich tak w komycznym jak i w poważnym rodzaju kilka, żadne jednak z tych dzieł nie potrafiło trwałego sobie wyrobić powodzenia. Na teatrze nawet naszym przedstawiano oryginalnie napisaną komedią, której wiek dwudziesty za tło posłużył. Dzieło jednak p. A. Korzeniowskiego ma się odznaczać od tamtych wszystkich utworów zupełnie oryginalnym pomysłem, a ci którzy mieli sposobność usłyszeć kilka ustępów, chwalili nam je bardzo. Czy się nada do sceny, to znów inne pytanie; sądzimy jednak iż autor tak niezaprzeczonego talentu jak p. A. Korzeniowski, a posiadający przytém pewne doświadczenie sceniczne, potrafi i tę trudność przezwyciężyć; bo według nas utwór dramatyczny niemogący być przedstawionym na scenie, jest niedoszłym tylko płodem. Pocóż w takim razie nadawać mu formy dramatyczne? To też Niemcy tak doskonale rozumieją tę prawdę, że nawet Fausta przedstawiają na scenie.

Wydawnictwo wizerunków hetmanów polskich już rozpoczęte. Widzieliśmy dotychczas trzy wizerunki: Stefana Czarnieckiego, Gąsiewskiego i Potockiego Mikołaja. Jak w twarzach tak i w ubiorach zachowana jest wierność historyczna; zresztą sam już wybór pana Gersona, jako rysownika znanego z talentu i sumiennosci, daje porękę powodzeniu tego przedsięwzięcia. Tym sposobem uzupełni się powoli zbiór najznakomitszych postaci dziejów naszych, a tekst dołączony do rysunków niemałą także odda usługę publiczności czytającej, oszczędzając jej szperania po dziełach źródłowych, nie dla każdego przystępnych. Niestety! znamy wielu, bardzo wielu, dla których dzieje nasze są zupełnie prawie jeszcze nieznanym polem. Niedawno słyszeliśmy w pewnym towarzystwie, jak ktoś nie mógł dobrze przypomnieć jakiegoś sławnego dowódcę polskiego, którego nazwisko na *shi* się kończyło; wymieniono różnych z kolei naszych hetmanów, ale pytający ciągle przecząco kręcił głową. Nareszcie ktoś wspomniął o Denhofie, irzeczywiście był to Denhof. Tylko jegomości naszemu zdawało się że on się nazywał Denhowski, a czytał o nim w jakiejś powieści. To mi przypomina fakt świeżo przytoczony przez gazety, że jakiś pan na przedstawieniu Barbary Radziwiłłówny, we Lwowie zdaje mi się, pytał się swojego towarzysza w loży, czy Radziwiłłówna rzeczywiście poszła za Zygmunta Augusta, a ten mu odpowiedział że nie wie, bo pierwszy raz jest na tej sztuce. Niechże więc tacy starają się nabywać publikacje, które ich przynajmniej od tak grubej niewiadomości ochronią.

W wydawnictwie ruch bardzo słaby. Najwięcej obecnie prosperują książki gospodarskiej treści, i te są może jedyne, które księgarze ośmielają się nabywać. O powieści nikt się nie pyta, a nawet poezye, które dwa lata albo jeszcze rok temu tak były rozchwytywane, teraz najspokojniej leżą sobie na pulkach w tyle sklepowym. Sądzimy nawet że Warszawa, która dotychczas w ruchu wydawniczym trzymała niezaprzeczone pierwszeństwo, wyprzedzoną zostanie w bieżącym roku przez inne miasta, bo i w Wilnie, i w Żytomierzu krzątają się pilnie, a pan Ohryzko w Petersburgu puścił świeżo w obieg kilka ważnych a pożądaných publikacyj. U nas zaś, pomimo otwarcia kilku nowych księgarń, ruch książkowy słabiej coraz więcej. Nie stosuje się to do dziennikarstwa, bo co do ilości prenumeratorków, nigdy nie stało ono tak pomyslnie jak obecnie, jakkolwiek względnie do innych krajów ilość ta jest jeszcze bardzo małą. Podobno jedno z tutejszych pism codziennych przeszło w ręce nowych właścicieli i wzmoże się kapitałem nakłado-

wym, którego mu brak było dotychczas, oraz odmiennym składem redakcyi. Szczérze życzymy powodzenia tym nowym współtowarzyszom pracy, i przekonani jesteśmy, że każde dobre usiłowanie natęj drodze, bez ujmy niczyjej, pomnożyć tylko musi ogólną liczbę czytających. Mylna to bowiem zasada, że podniesienie współzawodnictwa niebezpiecznym jest dla pism cieszących się pewnym już wzięciem. Owszém, współzawodnictwo takie, dobrze zrozumiane, i dla jednych i dla drugich korzystnym być powinno, a nierzadkie tego mieliśmy już przykłady.

Pan Lade, znany kapelmistrz z Drezna, przybywa na lato do Warszawy z orkiestrą, która ma grywać w Tivoli. — Na Instytut muzyczny złożono już dotychczas przeszło 34,000 rs.

Korrespondentce która pragnie żebym doniósł publiczności o skutecznej bardzo kuracyi magnetycznej jaką sama przebyła, mam zaszczyt odpowiedzieć, że kronika tygodniowa nie dość jeszcze jest obznajmioną z tego rodzaju objawami, aby niemi miała zaprzętać uwagę swoich czytelników. Ze correspondentka sama sobie zapisywała recepty po łacinie, których nawet kopie była łaskawa mi przesłać, nic w tém dziwnego... kobiety nasze są takie pojętne! Wierzymy w to, że wiele jest jeszcze odkryć obecnie w zarodku będących, które na przyszłość mogą ludzkości ważne oddać przysługi. Słyszeliśmy nawet w tych czasach w Warszawie o kilku skutecznych kuracyach za pomocą magnetyzmu świecącego; rzecz tę jednak zostawiamy do rozstrzygnięcia ludziom fachowym. Ale cóż dziś niepodobnego pod słońcem, kiedy nawet artykuł w dodatku do Czasu, o teorii potopowej pana Adhemera, zapewnia nas, że ludzie, byle tylko szczerze wzięli się do dzieła, będą mogli przeskodzić potopowi. Jabym radził żeby tymczasem, zanim to nastąpi, zabrano się do łatwiejszej sprawy, to jest do uregulowania koryta Wisły, i tym sposobem przeszkodzono jej periodycznym wylewom, a zarazem urządzono na niej żeglugę parową, która w ostatnich latach tyle napotykała przeszkód.

A teraz osądźcie, łaskawi czytelnicy, ile poświęceń ponosić muszę w służbie waszej. Oto niedalęjak dziś rozdieram się na dwie połowy: jedna z nich dąży do Ojcowi, druga pozostaje w Warszawie, żeby zdać wam sprawę z Bielani. Więc do zobaczenia na przyszły tydzień

DO POMNIKA ŻÓŁKIEWSKIEGO W BESARABII (*).

Stary słupie, rzucony gdzieś na obcej ziemi,
Jak hieroglif, w pustkowiu sterczysz niepojęty,
Ślad śmierci bohatera męczeńskiej i świętej
Rzadko już kto rozpozna pod gruzami twemi!

Po latach niemój ciszy, dziś tony smętnemi
Mołdawiańska pieśń dzika skronie ci oplata, (**)

(* Miejsce gdzie poległ zamordowany przez Turków wielki wojownik siedemnastego wieku, hetman Żółkiewski, i gdzie jego małżonka, Regina z Herburtów Żółk. postawiła mu ten kamienny pomnik, odległym jest od Dniestru o dwie mile, niedaleko traktu wiodącego z Mohilewa do Kiszyniewa; cecorskie zaś pola, gdzie na dni kilkanaście przed śmiercią hetmana odbyła się bitwa z Turkami, leżą w bliskości Jass, na prawym brzegu Prutu, o 30 wiorst poniżej miasta Skulan, dzisiejszej komory celnej. Mieszkańcy wsi w okolicy pomnika powiadają, iż tablica marmurowa, z wrytym złotem literami napisem, umieszczoną była w wydrążeniu słupa, ale około 1830 r. jacyś ją szkodzinicy wydarli. Z *Monumenta Samatorum* Starowolskiego dowiadujemy się, że napis ten był następujący:

DEO TRINO ET UNI
HOSPEB.
SI CHRISTIANUS HUC ACCEDIS
PRO CHRISTI FIDE INTEREPTO VOTA NE DENEGA.
SI PAGANUS VENIS, LAPIDI NE INVIDEAS LOCUM.
QUISQUIS ades
QUAM DULCE ET DECORUM PRO PATRIA
MORI EX ME DISCE
STANISLAUS a ŻÓŁKIEW
ŻÓŁKIEWSKI
REGNI POLONIAE CANCELARIUS ET EXERCITUM DUX SUPREMUS.
Barenis, Camionocensis, Javoroviensis capitaneus,

Post reportatas de Cosacis rebellibus, ac de Tartaris victorias, post actos subjugata Moschovia triumphos, requepublica Polona, qua pace, qua bello, praeclare gubernata, tum fortiter cum Tartaris dimicando, hic occubui. Vos meo sanguine conspersi, campi Cecorienses, debitae meae in Deum et Patriam pietatis, fideles perennis memoriae estote testes.
Anno Domini MDCXX Octob. 6.

(**) W 17 wieku Besarabia była krajem pustym, przez waleśających się li Tatarów nawidzaną.

Lecz treść jej obca tobie, bo duch tego świata
Patrzy jeszcze w ofiarę oczami śpiącemi.

A więc, stara pamiątka, nim znowu zbłąkany
Ktoś ze swoich tu zajdzie, przyjm pokłon wędrowca,
Ubogi ten kwiat cześci, z niw polskich urwany;

Gdy wrócę z nad rycerzy cecorskich grobowca,
Tchnienie dalekich wieków dla swoich przyniosę,
Jako z pola poświęceń błogosławieństw rose!

Ed. Chłopicki.

SULISŁAWICE.

We wsi Sulisławicach (1), odległej o trzy mile od Sandomierza, na niewielkim wzgórzu, stoi szczupły i ubogi kościółek, otoczony drzewami i chatami sielskimi. Niema tu wspaniałych murów, ni wieżyc wysokich, a jednak ta skromna wiejska siedziba, ten ubogi kościółek, posiada klejnot wielki, skarb nieoszacowany, bo obraz Matki Boskiej Bolesnej, niezliczonemi cudami i łaskami słynący.

Historia tego obrazu jest następująca:

Wespazyan Rusiecki z wyprawy wojennej w roku 1610 przywiózł z sobą branke, niejaką Dorotę Ogrufinę, a ta za jedyny upominek z domu rodzicielskiego i największą w tém nieszczęściu pociechę, zabrała przechowany przez jej ojca obrazek, do którego, jak zeznała, ludzie częste i gorące miewali nabożeństwo i w wielkim u nich był poważaniu.

W drodze, chcąc z żalu głodem się zamorzyć, przez dziewięć dni nic nie jadła, jednak mając ten obrazek przy sobie, żadnego nie czuła głodu i była silną jak przedtém. Wszedłszy potem w związki małżeńskie z Maciejem Praclem, kościelnym podówczas sulisławskim, zawsze obraz ten ze czcią przechowywała i często się przed nim modliła; nareszcie na krótki czas przed śmiercią ofiarowała go tutejszemu kościołowi, za plebana Gryzyusza.

Obraz ten niewielki, bo dziewięć tylko cali wysoki, na drzewie malowany, jest bardzo starożytny, perłami, rubinami, turkusami i brylantami wysadzany, w srebrne wyłacane ramy oprawiony.

W roku 1655, w owym czasie wojennej nawały, podobało się Bogu wsławić obraz N. M. Panny w Sulisławicach; zaraz lud pobożny garnął się z różnych okolic pod jej opiekę i doznawał licznych łask, czego dowodem mnogie vota, złożone na jej ołtarzu. I z dnia na dzień coraz więcej przybywa, nawet i z dalekich stron kraju, szukających tu pociechy; słowem, Sulisławice są Częstochową sandomierskiej ziemi.

Biskup krakowski Andrzej Trzebiecki, książę siewierski, jako prawy stróż kościoła świętego, powziąwszy wiadomość o cudach i łaskach Matki Najświętszej w obrazie sulisławskim, niebawem wybrał do kommissyi mężów znanych dobrze z głębokiej nauki i prawego życia, jako to: Sebastjana Kokwińskiego archidyakona i officyała sandomierskiego, sekretarza jego królewskiej mości, tudzież Andrzeja Kanon S. I. rektora collegium sandomierskiego, i takowym polecił, aby do Sulisławic zjechali i zbadali najściślej wszystkie szczegóły dotyczące rozgłoszonych cudów.

Przybyli więc na grunt plebanii dnia 11 grudnia 1658 r., a odebrawszy przysięgę od świadków i zeznających, zbadawszy wszystko najskrupulatniej, akta swiej kommissyi przesłali wspomnionemu biskupowi, który przekonawszy się o prawdziwości faktów, wydał pod dniem 2 kwietnia 1659 r. urzędową aprobacyą, uznającą i ogłaszającą wspomniony obraz za autentycznie słynący cudami i łaskami Najświętszej Maryi Panny, z których to cudów kilka wymienia książeczka wydana u księży misyonarzy w Warszawie r. 1857 p. t.: Wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiej Bolesnej w Sulisławicach (2).

Ks. J. Cz....

(1) Kollatorem kościoła i dziedzicem tej wsi jest Julian hr. Morstin.

(2) Tém chętniej zamieszczamy krótką tę wiadomość o kościele sulisławickim, wraz z ryciną przedstawiającą stan jego obecny, że niezadługo podobno ta świątynia, odpowiednio ważności miejsca, ma być przebudowaną z ofiar dobrowolnych. (Przyp. redak.)

CZERNIAKÓW POD WARSZAWĄ.

Rok sto sześćdziesiąty dziewiąty dobiega, jak skromna wieś Czerniaków, położona na płaszczynie, w ponadwiślu o małą milkę od Warszawy, słynąc poczęła i spajać się serdecznymi ogniwami ze starym grodem Mazowsza. Jeszcze za czasów udzielnosci księstwa mazowieckiego, gdy Piastowie zasiadali tron w Warszawie, była to starożytna osada szlachecka, własność i gniazdo rodziny Czerniakowskich herbu Łada. Przechodząc następnie przez rozmaite ręce, został w ostatku Czerniaków własnością koronną. Konstytucja sejmowa z 1683 roku Ujazdów wraz ze wsią Czerniakowem nadała Stanisławowi Herakliuszowi Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu i staroście spiskiemu.

Mąż to był znakomity, którego wspaniała postać wydatniejsze świetnie na kartach dziejów naszych. Surowością obyczajów, staropolską powagą i wysoką nauką odznaczający się, tak ogólny u współczesnych potrafił sobie zjednać szacunek, że go powszechnie *Salomonem polskim* zwano. Świadek zatargów ojca swego, księcia Jerzego marszałka i hetmana pol. koron., z królem Janem Kazmirzem, krwawej wojny domowej i dobrowolnego tułactwa ojca za granicą, wpływem swoim i powagą, na sejmie elekcyjnym, że srogi wyrok przeciw ojcu jego wydany jednoznacznie zmieniono. Wybrany marszałkiem izby sejmowej w r. 1670, tak zręcznie w niej sterował, że gdy poprzednio dla niezgodności dwa sejmy nie doszły, on obrady publiczne szczęśliwie doprowadził do skutku.

Król Jan III wielce go poważał, i w nagrodę zasług oddanych krajowi mianował najprzód nadwornym, a potem wielkim koronnym marszałkiem.

Słynął z wymowy; współczesni dają świadectwo, że miódopłynnymi słowy kamienne nawet serca potrafił zmiękczyć i poruszyć. Pisał wiele wierszem i prozą, łacińską oraz ojczystą mową w przedmiotach filozoficznych, politycznych i obyczajowych, jak: *De vanitate consiliorum*; *De remediis animi humani*; *Adverbia moralia*. Wybór z tych dzieł powszechnie cenionych i często drukiem powtarzanych, wyszedł w tłumaczeniu polskim p. n. *Księgi moralne, polityczne i pobożne*. Warszawa 1771. Zdania jego, głębokie chociaż krótkie, więcej treści niżeli słów zawierają; nauki i przestrogi tém są szacowniejsze, gdy zważymy czas w którym je wydawał, epokę nie już wolności, ale swawoli szlachty, i gdzie więcej na sejmach przemawiała erudycja szkolna, niżeli zdrowy rozsądek.

Na szczególną uwagę zasługują: *Rozmowy Artaxesa i Ewandra* r. 1683, przedrukowane w Częstochowie 1705, i wielokrotnie później, w których znaczny ustęp poświęcił autor prawidłom stylu i krasomówstwa. Pracował Lubomirski i nad mową ojczystą, czego dowodem dzieło *O starożytnych językach polskiego dyalektach*, pozostałe w rękopiśmie i zachowywane w bibliotece ks. pijarów w Podolińcu na Spizu, gdzie klasztor dla tego zakonu zbudował i założył słynne szkoły. Ujmował się w niem

za czystością języka, sam jednakże w pisaniu nie umiał ustrzedz się makaronizmów. O dziele *Rozmowy* takie dał zdanie Kazmirz Brodziński.

„Znajdziesz w niem wiele piękności i prawd uderzających, jeżeli przytém zechcesz mu przebaczyć popisywanie się z erudycją, zbytnie przytaczanie klasyków i pisma biblijnego, a czasem styl scholastyczny.

I największy geniusz musi często wypłacić dług czasowi w którym żyje. Łatwiej jest wynieść się nad swój wiek głębokością myśli i zdań, mocą wyobraźni, niżeli stylem. Przecież Lubomirski jak w geniuszu tak w języku należy do celniejszych pisarzy naszych.“ (*)

Gdy znakomity ten mąż, niezadługo po otrzymaniu wsi Czerniakowa, wybrał się do Rzymu, papież poda-

złożono jego zwłoki. Skromny nagrobek ma ten tylko prosty napis:

„Hic jacet peccator, hujus loci fundator.“

Zwłoki jego syna Teodora, wojewody krakowskiego, zmarłego 1745, spoczywają także w marmurowej trumnie, ale bez żadnego napisu.

Obecnie Czerniaków jest własnością Wiktora hr. Ossolińskiego, a dziarskie Mazury tej wioski odznaczają się corocznie na wyścigach konnych na polach mokotowskich.

Kościół katolicki obchodzi pamiątkę św. Bonifacego dnia 14 maja; od tego dnia też zaczynają się pobożne pielgrzymki Warszawian do Czerniakowa. Słynął kościół ks. bernardynów odpustami od chwili złożenia relikwii męczennika, ale w czasach obojętności religijnej, za Stanisława Augusta, szczególnie wypadek nadał wielki rozgłos temu miejscu, i odtąd tłumy pobożnych zaczęły ciągle pielgrzymki do Czerniakowa w dni oznaczone, to jest od drugiej połowy maja, do pierwszych dni czerwca.

Było to w roku 1786.

Porucznik kawalerii narodowej, Tadeusz Czernielewski, jak był znany z odwagi i uchodził za tęgiego rębacza, tak też odznaczał się pobożnością: nie opuścił żadnego do Czerniakowa odpustu, mając szczególne nabożeństwo do św. Bonifacego. Po sprzedaniu ojcowskiej fortunki, miał w trzosie niemało złota i to zważyło nań kilku hultajów, którzy napadli go w mieszkaniu. Bronił się porucznik jak mógł, ale uległ przemocy; ranny upadł bezprzytomnie, a napastnicy złupili go z całego mienia. Czernielewski znał rabusiów, zaczął więc w sądach grodzkich warszawskich poszukiwać sprawiedliwości.

Żyjąc oddawna w przyjaźni z patronem Kozłowskim, a nie spodziewając się z jego strony żadnego podejścia ani zdrady, powierzył mu ważne papiery, któremi miał się bronić w tej sprawie. Ale ów patron, dobrze od złodziejów zapłacony, stanął w ich obronie, a jako przebiegły jurysta, użył tych samych dowodów na pognębienie niewinnego porucznika.

Czernielewski, spostrzegłszy oczywistą zdradę, stojąc przed kratkami sądowymi, zdjęty żałością, zawołał z rozpaczą w obec sędziów, mecenasów i zebranych słuchaczy:

— Święty Bonifacy! pomścisz się krzywdy mojej!

I w tej chwili, jakby rażony piorunem, patron Kozłowski upadł na ziemię, oczy w slup mu stanęły, krzyknął przeraźliwie, wiał się w strasznych boleściach i dostał pomieszania zmysłów.

Cud tak widoczny, potężne wywarł wrażenie na obecnych. Sędziowie wydali sprawiedliwy wyrok, a porucznik w towarzystwie dwóch swoich przyjaciół, Chrzanowskiego podśędka i Ciąglińskiego namiestnika kawalerii narodowej, udał się bezzwłocznie do Czerniakowa, gdzie po nabożeństwie przy grobie św. Bonifacego zeznanie tego cudu uczynił, na którym wszyscy trzej własną ręką, zaprzysięgając prawdziwość, podpisali.

Król Stanisław August, gdy wieść o tym wypadku szybko się po stolicy rzeczypospolitej rozbiegła, kazał przywołać porucznika

i namiestnika kawalerii narodowej, każdego z osobna wypytywał o szczegóły, a gdy wybadał obu, gdy uroczyste słowo za rękojmnię prawdy otrzymał, uśmiech niedowierzania ustąpił przed głęboką zadumą.

Odpust w Czerniakowie, to najpierwsza Warszawa majowa przechadzka. Komuż z wychowalców



POMNIK ŻÓŁKIEWSKIEGO POD CECORĄ.
Rys. Kostrzewski, rytowano w drzeworyt. Tygod.

rował mu kości św. Bonifacego. Relikwie te Lubomirski z wielkim nabożeństwem do Polski sprowadził. Stanisław Witwicki biskup poznański, takowe wśród pobożnej a wystawnej uroczystości pod wielkim ołtarzem kościoła ks. bernardynów, który wraz z klaszorem zbudował Lubomirski, złożył. Uzyskawszy od papieża Innocentego III szczególne łaski i odpusty

zapłacony, stanął w ich obronie, a jako przebiegły jurysta, użył tych samych dowodów na pognębienie niewinnego porucznika.

Czernielewski, spostrzegłszy oczywistą zdradę, stojąc przed kratkami sądowymi, zdjęty żałością, zawołał z rozpaczą w obec sędziów, mecenasów i zebranych słuchaczy:



KOŚCIÓŁ W SULISŁAWICACH.
Rysował Podbielski, rytował G. Röber w drzeworytni Tygodnika.

dla tego miejsca, zapragnął spocząć tu snem wiecznym. Obok sprowadzonych relikwii, zaraz kazał w podziemnym sklepieniu osadzić ogromną trumnę marmurową, w której po śmierci, d. 17 stycznia 1702 roku,

(*) Listy o literaturze polskiej.

dawnego grodu Mazowsza nie jest pamiętny Czerniaków? Działwa wygląda z utęsknieniem chwili, kiedy może pospieszyć na odpust czerniakowski. Tam wabi ją przechadzka wesoła, wabią owe kramy w około murów klasztornych, rozkładające rozmaite gościńce, na które to młode plemię głównie zwraca oczy, pewne że coś z zabawek otrzyma. Ale i starcy spieszą zarówno ze swoją działwą do Czerniakowa, bo im przypomina młode lata niepowrotne! Wspomnienie to przecież nie smuci, ale odżywia serce i myśl rzewnością wypełnia.

Przez czas odpustu Czerniaków nabiera niezwykłego życia i gwaru, gdy w inne chwile cisza go otacza, którą przeżywa jedynie rano, w podwieczerek i wieczór dzwon klasztorny, to wzywając na mszę poranną, to dając hasło na Anioł-Pański, to na wieczorną modlitwę: czasem poryk bydła wracającego z pastwiska, czasem piosnka dziewoi wiejskiej, odgłos fujarki; a ciągle dźwięczy śpiew skowronków,

Kiedy wyszliśmy za rogatki, kiedy wśród pól zasianych i już falujących zbożem stanęliśmy, Brodziński chwycił listki z drzew, to kłosa przy drodze, napawał się, odrzeźwiał balsamiczną ich wonią. Oblicze jego drobne, wzrok smętny, nabięrały wtedy nowego życia, jakby wszystkie troski rzucił o ziemię. Rozwielony, nucił cichym głosem owe wiejskie piosnki, których się wyuczył w dzieciennych latach swoich, gdy go wyniańczyły i uchroniły od zapowiadanej śmierci wiejskie niewiasty. One mu zastąpiły matkę, którą stracił bardzo wcześnie, bo pamiętał tylko jak na katafalku spoczywały martwe jej zwłoki.

Kiedy osiadł stałe w Warszawie, gdy pierwszy raz w pobożnej pielgrzymce odwiedził Czerniaków, serce jego, pełne prostoty, uderzyło silniej i natchnęło go do skręślenia ślicznego obrazku, którego przytaczam tu początek:

Weselna była pora majowa,
Na odpust szedłem do Czerniakowa.

żmirza, iż podały mu myśl do sielanki krakowskiej *Wiesława*. Po chwili smętnej zadumy, jakby się otrząsł z bolesnych wspomnień, unosił się nad szczęśliwą dolą tych, co nie przykuci do murów miejskich, mogą żyć swobodnie na wsi, i z upodobaniem powtarzał:

— Szczęśliwy kto z Kochanowskim powiedzić może:

Dzieci! z flaszą do studni, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorąca lata
Broni liść, za wsadzenie przyjemna zapłata.

Nie doczekał tego szczęścia marzonego. W kilkanaście lat później zwłoki jego, nie w tej ziemi którą tyle ukochał, ale w obcej spoczęły!

Ile razy jestem w Czerniakowie, a spojrzę na mały wzgórek, gdzieś pod cieniem dzikiej gruszy siadywali, staje przed oczyma moimi smutna i rzewna postać Brodzińskiego. Już ta grusza, co nam chłód



CZERNIAKÓW.

Rysowali Ceglinski i Pillati, rytował Styli w Warszawie.

co bijąc skrzydełkami unoszą się ponad falistém zbożem.

Inaczej wygląda Czerniaków w maju, gdy czas pielgrzymki pobożnej nadchodzi.

Gęste kramy pod nakryciem płócienném, w około murów otaczających klasztor i cmentarz zajmują swoje miejsca. Na piaszczystym gościńcu, po obu stronach, zasiada liczne żebractwo, błagając przechodniów o wsparcie. Pomiedzy niém od lat kilku odznacza się *ślepiec*, który z małym synem zajmuje miejsce przy rozstajnych drogach. Sam wygrywa na skrzypcach melodye do pieśni pobożnych, i śpiewa wraz ze swém pacholęciem stare pieśni, które niewątpliwie sięgają dwóch i trzech wieków.

Najulubieńszą dla śpiewaka *Wiesława* była przechadzka na odpust w Czerniakowie. Lubił tę ustron, bo mu przypominała wieś prawdziwą. Jakoż rzeczywiście Czerniaków ma wszystkie cechy i powaby wioski mazowieckiej. Nieraz go tu spotykałem, nieraz później z nim odbywałem te pielgrzymki pobożne.

Szły obok matek strojne dziewoje,
Szły i za nimi młodzieńców roje;
A ja sam byłem, bo dotąd strzała
Mojego serca nie dotykała.
Jeszcze nic nie pił z miłości zdroju,
Okrom tęsknoty i niepokoju,
Niech więc weseli idą szczęśliwie.
Ja, szedłem miedzą po żytniej niwie,
I smutny byłem: bo szedłem prawie
Jak ów robaczek błędzący w trawie.

Oddychając całą pierśią świeżém, wiosenném powietrzem, które miłsze dla nas było po zaduchu i gorącu miejskich murów, siadaliśmy nieraz na uboczu gościńca. Brodziński puszczał wtedy ochoczo myśl swoją w ubiegłe dni młodości: przypominał wiejskie ustronie, gdzie się urodził i wychował, starożytny Kraków, przywdzianie munduru artylerzysty, smutną wyprawę 1812 roku, na której stracił ukochanego brata starszego Andrzeja i przyjaciela mężnego dowódcę Reklewskiego, autora owych ślicznych pieśni sielskich, które tak silnie oddziaływały na naszego Ka-

dawała, padła pod siekierą, wzgórek tylko pozostał nietknięty pługiem rolnika!

Kościół szczupły, zaledwie kilkaset osób pomieścić może. Pod wielkim ołtarzem spoczywają kości św. Bonifacego za szkłem; schodzi się do nich po kilku stopniach. Pobożni, których tłumy przeciągają pod ołtarzem, dotykając ręką czystej szyby, pocierają oczy i czoła, w przekonaniu, że ochronią je tém od bólu i cierpienia.

Przy klasztorze jest mały ogródek czysto utrzymany, który otwartym bywa w czasie pobożnych pielgrzymek.

Szczupły cmentarzyk, okolony murem, otacza kościół księży bernardynów. Na nim urządzony bywa ołtarz, przy którym nabożeństwo odbywa się dla tych, co miejsca w samym kościele znaleźć nie mogli. Niéma tu żadnych grobowców, w ścianach tylko kościoła są wmurowane kamienie z napisami, gdzie spoczęły zwłoki zmarłych.

Z kilkunastu tego rodzaju pomników zwraca uwagę przy samych drzwiach kościelnych napis poświęco-

ny pamięci Walentego Straszewskiego, byłego kapitana w wojsku polskim, współtowarzysza znanego Beniowskiego. Żył lat 72, a umarł d. 2 maja 1822 r.

Urodzony r. 1750, na lat czternaście przed wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, w dwudziestym roku życia stanął pod chorągwią konfederacji barskiej; następnie przeszedł do oddziału jazdy sławnego Maurycego Beniowskiego, razem z nim dostał się do niewoli. Jakim się sposobem ztamtąd wyostał, nie wiemy dokładnie, ale domyślać się należy, że pod przewodem Beniowskiego przez Francję powrócił do ojczyzny. Wszedł potem do wojsk księstwa warszawskiego, a następnie otrzymawszy dymisyą w stopniu kapitana, przeszedł w służbę cywilną. Jedyny to może z towarzyszy Beniowskiego, który szczęśliwszy od innych, spoczął na ojczystej ziemi.

W roku 1691 zbudował ten kościół z klasztorem Lubomirski, w pośród wyciętego gaju. Właśnie pierwszy raz z wieżyc tutejszych uderzyły dzwony na zwykłe nabożeństwo, gdy Jan III, po nieszczęśliwej wyprawie do Multan, wygłodzoną i zdziatkowaną armią wprowadzał napowrót w granice Polski. Tatarzy ogniem i mieczem Ruś spustoszyli, a bogate łupy zdobywszy, pędzili w jassyr tysiące nieszczęśliwych brańców.

Bohater, pobożny jak każdy rycerz polski, przybył z pobliskiego Willanowa do Czerniakowa, i w gorącej modlitwie szukał pociechy w troskach, które mu życie truły i dawały uczuć cały ciężar korony, co krwawiła jego skronie.

W pięć lat później zgasł Jan Sobieski w Willanowie, dnia 17 czerwca 1696 roku, tego samego właśnie dnia, w którym przed dwudziestą dwoma laty obrany był królem.

Skromny kościółek czerniakowski przybrał żalobną postać; obity kirem, rozległ się pogrobowym pieniem za duszę wojownika, sławnego zwycięzcy chorągwi proroka pod Chocimem i oswobodziciela Wiednia.

K. Wl. W.

KTO WINIEN?

(KILKA MYŚLI O STANOWISKU SPOŁECZNYM KOBIET).

(Dokończenie).

Nie marnujcie serca swego, nie rozpraszać westchnień swoich; łą, tą potężną bronią kobiety, nie zlewajcie dróg światowego życia, a gdy przyjdzie chwila walki, nie ulękniecie się nieprzyjaciela i tém samym sercem, tém westchnieniem, tą łą waszą, męża wrócić żonie, ojca oddać dzieciom. Mężczyzna, który zbłądziwszy na chwilę nie stracił jednak godności, musi uleść waszym wezwaniom, łzom i prośbom, jeśli jest pewnym że tak wzywać, tak płakać i tak prosić potraficie tylko w chwilach uroczystej a głębokiej boleści; mężczyzna z charakterem nie odepchnie kobiety, o której wie, że wtenczas gdy on błądził, ona mu wierną była, która jemu tylko ulega, głosem serca prosi tylko o serce, tylko o miłość; mężczyzna nie wyszodzi waszego zaklęcia, nie ośmieli się targnąć na boleść waszą, jeśli w was będzie musiał uszanować żonę i matkę. W ten sposób panujecie nad nami, z taką nienaruszoną potęgą zajmujecie właściwe stanowiska swoje, a szczęśliwa przyszłość w waszych rękach!

Do dobrych rządów Bóg dał wam miłość, wiarę i nadzieję; to są wielkie dary, których na fraszki marnować się nie godzi, a które jednak łatwo zupełnie utracić. Pokochajcie tylko świat strojny, zimny, bez ducha, gońcie westchnieniem jaskrawe pozory, pielęgnujcie tęsknotę do tego, co tylko wasze ciało zdobić lub zmysły nasycić może, a za dzień, za dwa, za rok lub nieco więcej, w sercu waszém będzie sama pustka, powołanie kobiety stanie się dla was ciężarem, godność troskliwej matki rumienić was zacznie, imię wiernej żony śmiech w was obudzi. I już, jeśli mężczyzna nie poda wam ręki, błądzić będziecie, bo błądzić musicie, nie mając miłości.

Miłością zdobywamy prawdę, miłością zwalczamy wszelkie przeszkody i przychodzimy do zwycięstwa; miłość, to treść kobiety, miłość, to własność chrześcianki. Grecya czeła swe piękności, lecz czcząc kazała uwielbiać tylko ciało; plastyczność jej sztuki, to panowanie wytwornej materii. Fryne, Teodata, Lais...

budziły natchnienie, kazały dłutom tworzyć arcydzieła, lecz nie były to niewiasty miłości i pokory, ale kobiety cudnego ciała, szalonej żądzy użycia. Dopiero z wejściem chrześcijaństwa kobieta zajęła godne siebie stanowisko, przestano ją uważać za rzecz zbytku i roskoszy, uwierzano że ma serce, pozwolono jej kochać i cierpieć zarazem. Matka Boża z Dzieciątkiem na rękę, Matka bolejąca pod krzyżem, święte niewiasty schylające swe czoła przed ojcem i mężem, to najświetniejsze typy chrześcijańskiej sztuki, to wzory jasne, czyste, na ziemię z nieba sprowadzone. Miłość więc i pokora, radość i cierpienie, łą i wesele, to wszystko własność, to tryumf niewiasty chrześcianki. Chrześcianka ma kochać, cierpieć, zwyciężać i nie szukać oklasku. Dumni też być możemy historią naszą ziemi, na której kobieta tak blizką była świętego wzoru. U nas trzeba było tronu, aby miłość kobiety przeszła w pamięć licznych pokoleń; pokora matkom naszym nie pozwalała szukać chluby z tego, co było ich obowiązkiem. Kochały, a całą ich nagrodą były wiara męża, szczęście dziecka, wspomnienie uczciwe. Mężczyzna na wojnie, kobieta zostaje w domu i modlitwą pomaga zwycięztwu; mąż orężem zwalcza nieprzyjaciela, żona z całą miłością szepiąc w sercu dziecka żądę boju i sławy, pewną jest wygraną, bo kocha sprawę o jaką się bój toczy, bo kocha tych, którzy w imię prawdy walczą.

Jedynie miłością możecie utrzymać wiarę, ożywić nadzieję; straciwszy miłość, straciecie naraz wszystko, wierzyć zaczniecie w to tylko, co rozum wasz dokładnie obliczyć potrafi, spodziewać się będziecie tylko tego, co wasze żądze codzienne nasyci.

Kochajcie więc, ale sercem całym, wspierając się na ramieniu mężczyzny; patrzcie w jego duszę, pamiętajcie że mimo urody, mimo złota i dostatków, można nie mieć rodziny, można nie znać szczęścia i łąmi oblewać swój wybór. Kochajcie tego który nazwie się mężem waszym, a łatwiej wybaczycie mu jego zdrożności i z roskoszą zniesiecie brzemie nowych obowiązków. Miłość zmniejszy liczbę kolców na cierniowym wieńcu, miłość pozwoli wam w pieczędoci dziecka szukać nagrody i pocieszenia.

Jeśli serce wasze wystygnie, jeśli tylko rachować i obliczać zaczniecie, idźcie za męża, ale nie kłamcie przed światem, że dzieci wasze będą chlubą i podporą kraju, bo jeśli tak się stanie, to będzie łaskanieba a nie wasza zasługa, bo wy, nie mając w sobie miłości, w dzieci swe przelać jej nie możecie. A do was to matki głównie należy, aby dziecko wiedziało że nim zostanie kupcem, rolnikiem, powinno być najprzód obywatelem kraju; wy to na czoło swego dziecka kładziecie znamie godności, które nie zginie, choćby syn młotem i siekierą krwawo na chleb zarabiał.

Starajcie się też, aby dzieci wasze na tej wielkiej drodze życia, mogły zawsze dostąpić pomocy matki; starajcie się z niemi być razem aż do grobu. A będziecie razem, jeśli dziecko w swém sercu zachowa głos ust waszych, dowód waszej miłości. Pamięć na słowa matki dłoń syna cofnie od niegodnej sprawy, wdzięczność za trudy i poświęcenia, każe mu być mężnym i szlachetnym. Jeśli kochacie swe dziecko, nigdy nie zwątpicie o jego poprawie, a jeśli słowa wasze uleczyć nie zdołają, łą matki wszystko zwyciężą. „To niepodobna, pocieszał sędziwy biskup św. Monikę, aby łą twoje nie nawróciły syna; idź i płacz w miłości.“ I starzec dobrze łą ocenił, bo ta święta niewiasta umierając rzekła z weselem: „Nie miałam nic więcej do zrobienia na ziemi!“

Gdy syn opuszcza progi waszego domu z odwagą, z wiarą, ale i z głębokim żalem; gdy żegnając was na długo, albo i na zawsze, ust swoich nie może oderwać od waszej dłoni; gdy potem w drodze życia tęsknotę zwalcza myślą, że świetnym czynem, że uczciwą sławą da znać o sobie; gdy w chwili śmierci jeszcze będzie się czuł godnym waszego błogosławieństwa, cześć wam matki za takiego syna odda potomność!

Lecz jeśli opuszcza dom bez żalu, z pragnieniem tylko świetnego losu; jeśli mało ceni wasze nauki, a dumny mądrością ksiązek, nie myśli o pracy, ale o owocach, nie chce uznania, ale rozgłosu, pamiętajcie że wtedy za błędy waszego dziecka wy odpowiadać będziecie... O tak, dzieci cierpią za rodziców, rodzice za dzieci, bo to konieczność, to sprawiedliwość wielka, bo to fatum jeśli chcecie, ale fatum, które tylko ofiarą, tylko poświęceniem można okupić.

U ludów Gallii mąż, mając w podejrzeniu swą żonę, puszczał na wodę dzieciątko i matkę kazał ratować

je wzrokiem: jeśli dzieciątko utonęło, matkę uznawano za występłą, jeśli zaś ocalało, mąż uwierzył w jej cnotę. Słyszycie! u ludu pogańskiego tak wierono w potęgę prawej, macierzyńskiej miłości, że czekano po niej cudu! I dzisiaj, gdyby matki nic nie traciły ze swego uczucia, dziecko pod strażą ich wzroku nie na wodzie wprowadzie, ale na bezdrożach świata, nierazby ocalało.

Ażeby wrócić do stanowiska jakie kobieta zajmować powinna w społeczeństwie, dla was nie potrzeba nowych systematów; obejdziecie się bez nowej szkoły, bo w przeszłości naszej macie wzory godne naśladowania. Kobiety, chociaż zrodzone pod domową strzechą, choć obce mądrości świata, choć rządzą się wolą mężów i własnym uczuciem, były jednak dobrimi matkami, zacnymi obywatelkami; w domu wszystko się rozwijało, rosło i dojrzewało pod tchnieniem ich miłości, a w świecie pamięć na ich cnoty strzegła mężów i synów od zdrożności. Macie więc przed sobą drogi gotowe, drogi powrotu do dobrego; obcy niech piszą dla obcych, my wszystko znajdziemy u siebie, a jeśli obecność nam czego poskapi, przeszłość zawieść nie może. Życie więc wspomnieniem matek waszych, kochajcie jak one kochały, wpatrujcie się w ich oblicza, mówcie polską mową, a przejdziecie świat cały, z wiarą w sercu, z krzyżem pańskim przed oczyma.

Wysoko stanąć powinnyście, jeśli chcecie aby przyszłość od was zależała; lecz nim dojdziecie do tego, uzbrojcie się w cierpliwość, nie żałujcie pracy, nie pogardzajcie ważnością codziennych zajęć. Przykład wasz i zachęta do poprawy powinny ciągle nam towarzyszyć; nie zakładajcie sobie apostołstwa na wyniosłym tronie, ale codziennie, w domowym pożyciu, w towarzystwach, wśród swoich i obcych, bądźcie naszą gwiazdą.

Jeśli my na przykład hołdujęm zbyt i urodzie, wy gardźcie mężczyzną, który cenić was będzie tylko z ciała i sukni; nie schlebajcie naszemu gustowi, owszem skromnym ubiorem, szlachetną postacią zmuszajcie nas do poważniejszego zapatrywania się na wartość waszą. My lubim hołdować kobiecie choć występnej, ale ukształconej i bogatej; więc wy odrzućcie hołd takiego, który schyla czoło przed złą żoną, niegodną matką; przekonajcie nas że nie pokochacie młodzieńca, który może wam ofiarować tylko złoto, hołd bezmyślny, i nic więcej.

Tak, kobiecie nie panować strojem i urodą, bo wtedy prędzej czy później panowanie jej skończyć się musi, i mężczyzna swą ubóstwianą królową gotów, jak najczulszy małżonek chiński, zaprzędnąć do pługa lub skazać na dźwiganie ciężarów. Wybaczy mi to porównanie, lecz ono zaczerpnięte z rzetelnej historii życia kobiet, pozbawionych prawa szczytowania się duszą; ten przykład, choć rażący, ale wymownie popiera moje zdanie: że kobieta która tylko strojem, tylko urodą chce zarabiać na nasz szacunek, spaść może nisko, zupełnie nisko, że my taką istotą z początku zachwycać się możemy, lecz z czasem konieczne pogardzać nią musimy.

Piękność ciała, to pochlebstwo natury. Kto takie tylko lubi pochlebstwa, ten się w sobie rozkocho; kto zaś dla pochwały żąda wprzód osobistej zasługi, ten starać się będzie aby powierzchowność piękna, była obrazem piękniejszej jeszcze duszy. Pierwszemu po upływie pewnego czasu natura przestanie pochlebiać, drugi do późnych lat przymiotami ujmować może. Powinniśmy nauczyć się jak trzeba zarabiać na otoczoną szacunkiem starość; powinniśmy dbać o to, aby, gdy młodość minie, a włos srebrny pokryje naszą głowę, twarz oddychała tym wdziękiem, tym świętym wyrazem, jakie zdobywają się tylko szlachetną pracą całego życia. Kobieta, gdy stoi przed lustrem, powinna myślać sięgnąć naprzód o lat kilkanaście, i w tej przyszłości zobaczyć swój wizerunek: twarz zwiędłą, zmarszczki na różowych niegdyś jagodach, bladeść na zagasłych ustach, istny kościotrup, jeżeli myśl wyższa, wiecznie silna i młoda tych smutnych śladów starości nie zwalczy swoją potęgą. Od kobiety pięknej tylko ciałem, w starości odwracać się będą najzapaleńsi jej wielbiciele; kobieta z wdziękiem duszy, wiecznie może być panią naszą.

Kobieta, która tak zrozumie trwałość swjej piękności, dojdzie z pewnością do celu, jaki jej Opatrzność wyznaczyła; ze swjej powierzchowności zrobi niejaka ofiarę, chociaż ofiara ta zapewne dla niewieściego rodu jest najtrudniejszą.

Gdybyśmy dalej chcieli wykazywać obowiązki kobiety, zbrakłoby nam miejsca i mimowoli rozumowania nasze wyszłyby na kanzanie; a i tak już minęliśmy się ze swym założeniem, że moralizowanie mężczyzny nieznanego z czynów, na nic się nie przyda. Zesłaliśmy ze stanowiska zimnego spostrzegacza, lecz daliśmy przynajmniej dowód, że kobieta żywo nas wszystkich obchodzi. Nie dziwcie się więc że człowiek nieznan, ale czysty uczuciem, śmie zabierać głos w sprawie niewiast.

W ostatecznym rezultacie doszliśmy do tego, że obowiązki mężczyzn równoważą się z obowiązkami kobiet; że jedna i druga strona mają prawo od siebie nawzajem tegoż samego wymagać; że po stronie mężczyzny powinien być czyn nadający wartość, a po stronie kobiet poświęcenie dające zwycięstwo. Jeżeli mężczyźnie powróćmy charakter, a kobietę skłonim do poświęceń, wzajemna pomoc i nauczanie muszą odrodzić społeczeństwo.

Spojrząwszy na kobietę bez względu na jej narodowość, można sobie stworzyć obraz, który zarazem będzie jej apoteozą. Suknia i dusza, dwa wyrazy tak odmienne swą treścią, to co okrywa nasze ciało, i to co nas czyni człowiekiem, szmat złota lub jedwabiu, i nieśmiertelność nasza, dzielą świat cały na dwa wielkie obozy. Kobieta bez serca, bez duszy, ale z ciałem cudnych kształtów, kobieta bez łyzy w oczach, ale z palącym spojrzeniem prowadzi liczne zastępy do walki z przeciwnym obozem. Na czele jego powiewa chorągiew biała, z wizerunkiem dziewicy, której oczy wzniesione ku niebu, a pierś uzbrojona lilią: to chorągiew ludzi walczących w imię ducha, w imię światła i w imię siły, co nie dozwoli upaść na ciernistej drodze życia....

Taki obraz, jeżeli odnośnie do kobiet całego świata jest wymarzoną poezją, będzie wyrażeniem rzeczywistości, gdy wyłącznie Polka stanie przed nami. Wszystkie kobiety mają prawo równe, powołanie jednakowe: Polka, oprócz tych ogólnych praw i obowiązków, ma powołanie wyższe, świętsze i jedyne!

Polka, lub na biały wieniec zasługi, lub na garść piasku bez krzyża zasłużyć sobie może; dróg pośrednich dla niej niema i być nie może.

Dumne powinnyście być z takiego powołania: przed wami droga prób, pracy, ofiar, przed wami cel święty. Kiedyś potomność czcąc was będzie wspomnieniem, lub obrzucać przekleństwem; bo cześć temu kto wytrwa w pracy, przekleństwo kto zdepcze swe apostołstwo!

W tém wszystkiém może uznacie myśl rzuconą bez ładu, bez systematu; ale też pisał nie książkę, nie traktat, lecz mówiłem to, co bym chciał powiedzieć każdej współrodaczce. Myśli moje to nie nauka, jak kobieta żyć powinna, ale raczej głos boleści, głos serca co cierpi, patrząc jak marnujemy przeszłość, jak się oddalamy od przyszłości. Do was to, autorki polskie, odezwać mi się należy, wam powierzyć te liczne sieroty, które mając rodziców, nie mają ani ojca ani matki. Wy tylko możecie je nauczyć jak postępować mają; wam tylko uwierzą że cnota to szczęście, że miłość to zwycięstwo, że modlitwa to zachód codzienny, to trudy niewieście, to cicha jałmużna, a nie głośnie uczynki lub zebrania dewotek. Nie słuchajcie tych, którzy radziby z ręki waszej wytrącić pióro; owszem piszcie, lecz przedewszystkiém dla pożytku, a potem dopiero dla sławy. Nie filozofia ani matematyka żąda waszej pracy, ale moralność i cnota.... Gdy Polki nauczycie kochać to tylko co kochać należy, pracy waszej wszyscy błogosławić będą.

Boląc trzeba, ale nie rozpaczać. Upadliśmy wprawdzie, lecz podnieść się możemy, i choć zaraza się szerzy, niewielu jednak jest chorych, którymby żadne lekarstwo już pomódz nie mogło. I dziś widzimy między sobą zapał, wiarę, chęć pracy, widzimy młodzież która z całą godnością zwalcza codzienne trudy i niedostatki, widzimy ludzi o ipsiszącym sposobie zarobku i dojścia do znaczenia; potrzeba tylko aby wszyscy, którzy pewni są czystości swjej myśli, podwoili starania.

Podobno miłości najmniej pomiędzy nami, ale choćby i tak było jak J. I. Kraszewski z serca powiedział, że miłość dziś tylko między ubogimi mieszka, nie powinniśmy rozpaczać, boć nie sami bogacze powołani do rządów świata, boć i dziś w tém główne zło, że wszystko co dobre kryje się w cieniu, a brud i niecnota wychodzą na jasne słońce. Śmiałości więc i odwagi! W pracy szukajmy chluby, w przykładzie wyż-

szości; niech miłość uczciwa złączy nas wszystkich w jeden łańcuch, którym zgniecie się kółko społeczeństwa. Śmiałości i odwagi! W ubogiej sukni a z bogatym sercem idźmy drogą życia, spychajmy z niej złą nędzę, bratajmy się z cnotą i gaśmy myśli pozorne.... a wówczas dopiero szczęście między nami zamieszka, wówczas dopiero czynem mężczyzny, miłością kobiety, odzyszczem cośmy stracili....

Władysław Maleszewski.

ROZMAITOŚCI.

Działanie ołowiu na tabakę. Chemik francuzki Boudet, chcąc doświadczyć o ile obwijanie tabaki ołowiem jest szkodliwym, wsypał pewną jej ilość w woreczek ołowiany. Osobno zaś wziął kilka krążków cienkich ołowianych i przekładał je naprzemian z tabaką. Nakoniec zawiesił kawałek papieru ołowianego pod dzwonem szklanym, pod który włożył torebkę z tabaką, aby samo jej parowanie działało.

Po upływie pewnego czasu, ujrzał iż ołów zostający w bezpośredniem zetknięciu z tabaką, stracił połysk, a za pomocą lupy, z łatwością na nim rozeznac było można małe plamki białe. Działanie wywarne przez wyziewy tabaki było mniejsze ale także bardzo widoczne. Czastki tabaki, poodrywane z krążków, również zawierały pewną ilość kawałeczków białych.

Woreczek ołowiany, oplukano następnie wodą preparowaną, w której potem wykryto obecność soli ołowianej a mianowicie octanu ołowiu.

Tabaka pomieszana z tą solą, przy częstszym użyciu może spowodować zatrucie ołowiem i stać się przyczyną szkodliwych następstw.



Wszystkich życzliwych piśm naszemu rodaków, którzy nadsyłać nam raczą prace piśmienne lub materiały rysunkowe, upraszamy raz na zawsze, ażeby zrażać się nie chcieli przydługą niekiedy zwłoką w umieszczeniu takowych. Zwłoka ta wynika z okoliczności silniejszych od najszczerzej naszej woli. Zapewnić jednak możemy, iż każda rzecz jakkolwiek przydatna doczeka się swjej kolei.

*Panu A. Z. w *.* Sceny Pańskie, oprócz jednej, wyborne są pomyslane. Po przeprowadzeniu przez zwykłe formalności, zrobimy z nich użytek.

Panu M. Tr. w Petersburgu. List od redakcyi zwrócony jej został, z powodu wyjazdu adressata na urlop. Prosimy o adres.

Panu K. B. w Krakowie. Opis kościoła, z małemi zmianami i dodatkami, zostanie wydrukowany. Dziękujemy za pamięć i prosimy o dobrą fotografię.

Żartobliwy wierszyk pana T. B. o zamku Kynast w Śląsku górnym szczerze nas ubawił. Najhumorystyczniej udało mu się rysunek góry i zwalisk wspomnianego zamku. Jaka szkoda że nie wychodzi już Momus!

Panu Z. nad Dniestrem. Nadesłana powiastka w zbyt popolitych warunkach i w zbyt miejscowej obraca się sferze, aby obudzić mogła zajęcie ogólniejsze.

Listu p. J. E. K. w Warszawie wcale nie rozumiemy.

TEATR W KIJOWIE.

Historia kijowskiego teatru ścisły ma związek z historią polskiej sceny. Historyk teatru w Kijowie, pan Jung, opowiada, że na początku XVII wieku studenci akademii duchownej kijowskiej poraz pierwszy wprowadzili misterya grywane po polsku, a potem grywali *żarty* czyli komedye. Autorami tych dzieł scenicznych byli: *Rostowski, Suzdalski i Potocki*.... Ztąd pan Jung opowiada, że w Kijowie była kolebka teatru ruskiego, tylko że losy miasta nie pozwalały mu nigdy tak się urządzić, iżby egzystencya teatru była stałą; dopiero od przeniesienia kontraktów z Dubna do Kijowa, trupy aktorów pod różnemi przedsiębiorcami pojawiały się, próbując szczęścia, a zawsze na bankructwie kończyły.

W roku 1800 był zbudowany pierwszy teatr w Kijowie na Kreszczatiku, naprzeciw ogrodu cesarskiego, przy samym zjeździe na padół, gdzie dziś stoi piękny hotel europejski. Miejsce to było wybrane doskonale, bo oprócz że jest jednym z najpiękniejszych w mieście, było wówczas środkowym punktem łączącym wszystkie inne części miasta; a i dziś, przy tak ogromnym rozprzestrzenieniu się Kijowa, takim pozostało. Był to budynek drewniany, mogący ledwo 400 osób zawrzeć. W 1803 roku Łotocki przybył tu ze swą trupą, rozpoczął widowiska teatralne 9go września, a pierwsze przedstawienie było polskie: *Gawel na księżycu* i małosuknie: *Kozak poeta*; zebrał za to 500 rubli assygnacyjnych, posiedział tu, walcząc z trudnemi losami, lat dwa, astraciwszy co miał, oddał teatr w r. 1805 nowemu przedsiębiorcy i dyrektorowi, Żmijowskiemu, który niewiele zyskując, ustąpił go znowu Malinowskiemu, a ten przez lat dziesięć naprzemian opuszczał Kijów i wracał do niego. W 1821 roku usunęli się przedsiębiorcy polscy, a przybyli aktorowie rossyjscy, którzy znowu ustąpili miejsca nowemu dyrektorowi Kamińskiemu w r. 1822. Po roku oddał Kamiński trupę swoją Lenkowskiemu; ten, pragnąc kijowski teatr podnieść do wyższego stanowiska, sprowadził znanych wtedy aktorów: Niedzielskiego komika, Lewickiego, Litwiańca, Zawadzkiego tragika, Rekanowskiego, Czerniawskiego, Lewandowskiego i innych; a dramy, tragedye i komedye ówczesnych znakomitych pisarzy były już stale przedstawiane. Lenkowski wytrwał do roku 1829, lecz w końcu upadł i przeniósł się do Kamieńca podolskiego. Po nim dwukrotnie wracał na kijowską scenę Rekanowski, który przybrał charakter aktora małosukniego, i w narzeczu ludu naddnieprzańskiego celował. Polubił charaktery i rysy ludowe, i w końcu miał całą kompanię grywającą po małosuknie. Kronika teatralna ówczesna powiada o nim, że charaktery ludowe podnosił do najwyższej potęgi. Można go więc uważać jako pierwszego aktora i dyrektora pracującego dla sceny ludowej.

Teatr kijowski miewał także wyborne trupy rossyjskie; między innymi kronika wspomina o Młotkowskiego trupy i wielu znakomitych aktorach rossyjskich, którzy grywali na tutejszej scenie.

W 1843 r. Szmidkoff z polską operą gościł w Kijowie; dawał: *Normę, Pocztyliona, Fenellę* i inne. W 1852 Morys Pion przybył ze swoim baletem do Kijowa i przedstawił po raz pierwszy: *Wesele w Ojcowie*. Scena ówczesnego teatru była nadzwyczajnie małą, tak iż weselący się Krakowiaci Morysa nie mogli udatnie i dziarsko się zaprezentować. Znowu rok cały Kijów był pozbawiony teatralnych widowisk. Dopiero naraz zjawiły się dwie trupy: Fedeki wybudował teatrzyk w Lipkach, nowej części miasta, i Morys Pion na Padole. Lecz ani Fedeki, ani Morys nie mogli się utrzymać, a dyrekcya teatrów przeszła w zarząd komitetu, którego naczelnikiem i prezesem był gubernator cywilny.

Ale Kijów, rozwijając się jako miasto centralnego zarządu trzech wielkich prowincyj, przybrawszy charakter wielkiego miasta, nie mógł się już obejść bez teatru. Rząd więc postanowił wznieść gmach teatralny, odpowiadający potrzebom, ze wszystkimi akcesoryami teatrów wielkich; a tak 27 czerwca 1854 r. położony był węgielny kamień dzisiejszego gmachu teatralnego w Kijowie.

Długość gmachu wynosi 66 arszynów, szerokość 35 ar., a wysokość 16. Plan pomysłu akademika Skarszyńskiego. Maszynerya układana wedle systemu wielkiego teatru w Petersburgu, a tém samém dozwalająca przenosić na scenę wszelkiego rodzaju sztuki. Podłoga parterowa ruchoma, dla balów maskowych, schody wszędzie granitowe. Wewnętrzne ozdobienie łoż sliczne, również i foyer niewielkie ale ozdobne. Scena dostatecznie wielka; drzwi wchodowych, dobrze urządzone i zaopatrzonych tamburami, kilka; sufit metalowy akustyczny. Kijowski teatr zbudowany jest na 800 osób, wszakże przy podniesieniu parteru mieścić się może 1200. Rezerwoary na wodę mają komunikacyą ze sceną i maszyneryą; słowem, teatr kijowski zbudowany jest wedle warunków teatralnych gmachów, stosowanych do potrzeb dzisiejszych. Akademik architekt Strom i inżynier architekt Benzemann, co tylko mogli ulepszyć, ulepszyli i zastosowali; a chociaż i dziś jeszcze teatrowi wiele brakuje, wszakże zawsze jestto już gmach zdo-

biący miasto i potrzebie wystarczający; wewnątrz piękny i dobrze urządzonej.

dwa ruskie wodewile i polska komedia: „Doktor Medycyny“ Józefa Korzeniowskiego. Wedle ówczesnej

dyrektor p. Teofil Nowina Borkowski, Leon Natarski, Józef Benda, Ludwik Krawiecki, Antoni Ławecki, Józef



TEATR W KIJOWIE.
Rysował Ceglinski, rytował Müller w drzeworytni Tygodnika.

Drugiego paździer. 1856 r. nowy teatr kijowski był otwarty nadzwyczajnym widowiskiem. Dane były

kroniki, komedia ta była grana doskonale. Młodzianka artystka, panna Skwarska, zachwycała wszystkich.

zef Mroziński, Stanisław Olesiński, młody Holzmant i inni. Artystki: panny Emilia Gadomska, Skwarska, Trzeciak, Rozumiłowska, panie Natarska, Lubecka i Olesińska. Dyrektor orkiestry Ludwik Steingraber, dekorator Ważniewski.

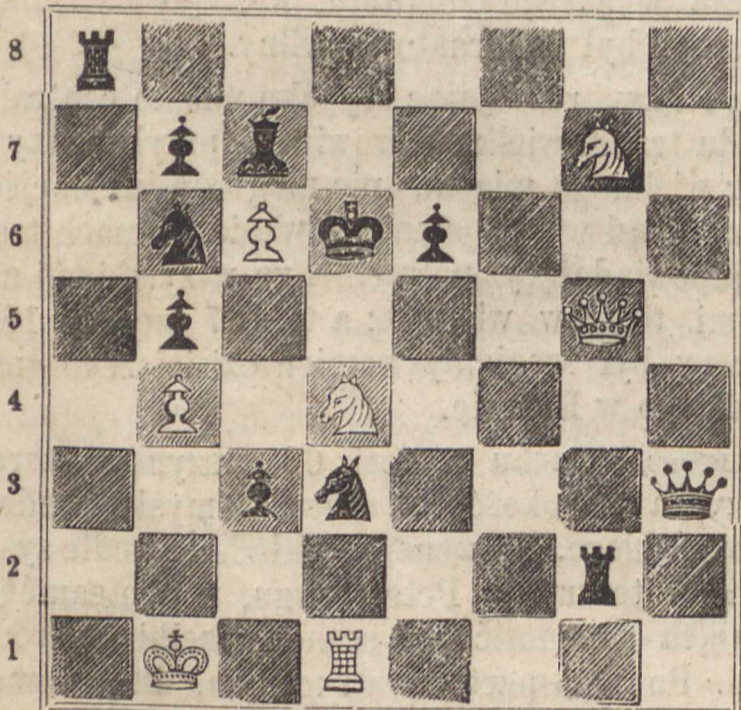
SZACHY.

ZADANIE XXVI

(S. B. w Warszawie).

Białe zaczynają i dają mata za czwartym posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Ner 25.

Białe.

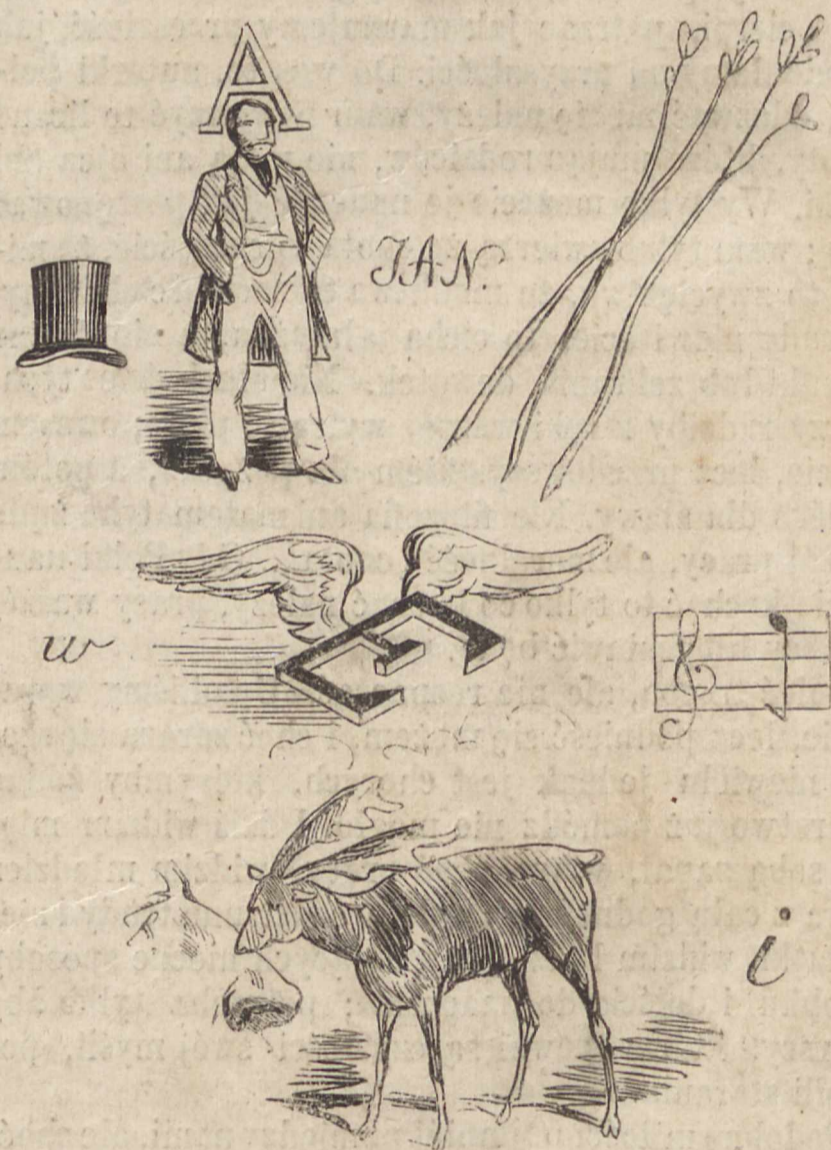
Czarne.

- 1) F 2 — D 2 1) E 1 — C 1 bierze
- 2) A 6 — D 6 † 2) C 5 — D 6 bierze
- 8) C 3 — E 4 † i mat.

Gdyby czarne w pierwszym posunięciu nie były lauffra, wtenczas lauffer C1 — A3 i mat; gdyby zaś poszły królem C5 — B4, wtedy królowa A6 — A3 i mat.

Lecz chociaż miasto zostało uposażone pięknym gmachem teatralnym, a teatr dekoracyami i wspaniałymi ozdobami, losy sceny nie były pewne. Dyrekcja ówczesna, rodzaj przedsiębiorstwa, upadła finansowo, a przeszła w ręce komitetu rządowego. Komitet ten czuwał i dyrygował sceną, do przybycia pana Teofila Borkowskiego, dyrektora dzisiejszego obu teatrów kijowskich, to jest polskiego i rosyjskiego. Pan Borkowski zawarł umowę z rządem na lat dwaście, mocą której dyrekcja teatrów została przy nim, ze wszelkimi atrybucyami dyrektora. Gmach został mu oddany, lecz razem pan Borkowski przyjął na siebie wypłatę długu ciężącego na przeszłej dyrekcji, a wynoszącego do 30 tysięcy rs. Od roku już p. Borkowski jest dyrektorem, a zręczne i umiejętne prowadzenie zjednało mu szacunek publiczny. Obie sceny są dobrze utrzymane, posiadają bowiem artystów utalentowanych. Repertuar polski odznacza się wyborem sztuk, a wykonanie ich rzeczywistą wartością artystyczną. Artysty i artystki tutejszej sceny są to ludzie wykształceni, a w krótkim przeciągu czasu zasłużyli na oklaski na scenie i na szacunek powszechny jako ludzie towarzystwa. Koniec roku 1859 był ważnym dla sceny tutejszej; szeregiem całym były odegrane najznakomitsze dzieła z naszej literatury, a odegrane z talentem, pracą i usiłowaniem oddania słów naszych pisarzy tak, jak tego rzecz sama i myśl autorów wymagały. Karlińscy Syrokomli, Rej z Nagłowic Majeranowskiego, Domy polskie tegoż, Szlachectwo duszy Chęcińskiego, Imię lub majątek Józefa Korzeniowskiego, List żelazny Małeckiego, Dla miłego grosza Apolla Korzeniowskiego, Stare dzieje Kraszewskiego, oprócz mniejszych, lecz zawsze wyższej wartości utworów, wszystkie te dzieła szły po sobie kolejno. Na zakończenie podajemy tu jeszcze nazwiska tych wszystkich, którzy brali w nich udział, pracowali i dziś pracują dla sceny polskiej:

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 34. Opera pod tytułem Hrabina, lubo to nie włoszczyzna, a posiada tyle w sobie smaku, iż podoba się i trafia do serca.